Rok I. 23 marca 1912 r. Nr. 5.

SPRAWA ROBOTNICZA

Wychodzi w każdą sobotę.

Prenumerata: rocznie 5 kor., półrocznie 2½ kor. Cena nru 10 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Dr. Aug. Wróblewski (Kraków, Rynek Gł. 22. I p.)

Nie bielcie duszy!

I.

Nie bielcie duszy, nie bielcie duszy —
Robactwo grzechu zdradzi wasz błąd,
Wasz blask bezczelny hańby nie skruszy,
A tłumów zapęd podżegnie lwi!...

Przyjdą was leczyć, wasz serca trąd,
Nie łzami, lecz we krwi!

Boście się darli w pokornym śpiewie
Pod jakiś gwiezdny, grobowy znak,
Ufni nie w natchnień ducha zarzewie —
Wyście nie znali, co ducha ptak.

II.

Więc wstaną inni z pieśnią gromową,
Podejmą godło straszne, by grom,
Staną przed wami z twarzą surową
I sądzić będą wasz duszy srom.

Wam się krwią wstydu obleją lice,
Ujrzycie bliską, haniebną śmierć —
I próżne będą próśb błagalnice —
O wasze piersi gruchnie ten młot!

Zejdziecie z ziemi!... Już w mroki perć
Otwarta wam — na „lot“!...

III.

I przyjdą inni, których Miecz-dłoń
Wskaże na krwawy świt
I którzy wierzą, że tylko broń
Ukoi skargi zgrzyt.

Ed. Tarewes.

Strejk powszechny.

Oto w trzecim już z rzędu numerze pisma naszego poświęcamy artykuł wstępny wielkiemu strejkowi, jesteśmy bowiem pewni, że uwaga czytelników naszych na ten właśnie punkt jest zwrócona. „Sprawa Robotnicza“ jest organem i mównicą na ziemi polskiej przeznaczoną do obrony interesów wyzwoleńczych proletaryuszy i nieszczęśliwców całego świata, bo interesy wszystkich wydziedziczonych i prześladowanych są wspólne, a imię ich miliard. Wśród spraw rozgrywających się obecnie w rodzinie ludzkiej świata, a i w zastosowaniu do ludu polskiego, dwumilionowy strejk światowy górników posiada znaczenie najważniejsze.

W czasie tego strejku, na tle samopoczucia swej potęgi, proletaryat angielski obiecał sobie uniemożliwienie wojny angielskiej. Piszą teraz o możliwości wojny Rosji z Turcyą. Włochy wycieńczone są swą, zgubną dla ludu włoskiego, wojną. Widzimy jednak z wyżyny sprawy robotniczej strejku światowego górników, że wkrótce już nadejdą czasy, gdy ani Rosya, ani Włochy, nie będą mogły wypowiadać wojen przeciw woli swego ludu.

Fala strejku powszechnego płynie ze Śląska Górnego i Czech na Śląsk austryacki, toczy się już w rewirze ostrawsko-karwińskim, i tylko patrzeć jak się wleje do zagłębia krakowskiego, poruszając Jaworzno, Wieliczkę. Wtedy i na ulicach Krakowa goręcej rozprawiać będą o strejku generalnym górników.

Górnicy angielscy w niektórych okręgach, mianowicie niezorganizowani w związkach, zaczynają upadać na duchu. Widząc to, robotnicy metalowi i pracujący w dokach, którzy zamierzali w interesie swoich stowarzyszeń podjąć strejk z rozpoczęciem lata, chcą teraz już porzucić pracę, aby podtrzymać górników i jednocześnie o swoje upomnieć się krzywdy. W tem właśnie widać cechę charakterystyczną metody syndykalistycznej generalizacyi strejku. Robotnik, uświadomiony wyżej ponad socyalizm parlamentarny, pomaga strejkującym towarzyszom nie pieniędzmi, ale strejkiem, i dąży do generalizacyi strejku, do nadania mu przewrotowego charakteru.

W Anglii uchwaliła Izba gmin bill o płacy minimalnej górników. Równocześnie z tem rozpoczęły się represye ze strony rządu. Mianowicie aresztowano towarzysza Tomasza Manna, w czasie jego przemówienia publicznego w Salford. Gwałt ten znajduje się w związku z aresztowaniem redaktorów bratniego nam organu „The Syndicalist“, który jest organem Ligi syndykalistycznej, tow. zaś Mann jest przewodniczącym tej Ligi. Inkryminowany artykuł wzywał żołnierzy, aby nie strzelali do strejkujących, gdy im to rozkazanem będzie. W kilku miejscowościach przyszło 19 b. m. do demonstracyi strejkujących przeciw niezorganizowanym robotnikom, którzy już podjęli pracę. Policya występowała czynnie, przyczem po obu stronach wiele osób zostało rannych. Kolejarze zapowiadają strejk na maj w interesach własnych.

Oczekiwanym jest w Anglii strejk powszechny robotników wszystkich zawodów, ponieważ wskutek strejku górników coraz nowe i nowe fabryki zwalniają robotników. W tych dniach mają stracić zarobek 120.000 kolejarzy.

W Niemczech, jak np. w Oberhausen, militaryzm dławi strejkujących brutalną przemocą.

W Bochum robotnicy nie dotrwali, strejk zakończono. Z Dortmundu donoszą do dzienników, że ubiegłej nocy napadli trzej strejkujący na przewodniczącego „chrześcijańskiego kartelu związkowego“ w Lünen, powalili go oni na ziemię i znieważyli czynnie. Przewodniczący wołał o pomoc i dał dwa strzały. Dwaj sprawcy uciekli, jeden zginął od strzału.

W innej miejscowości Niemiec, mianowicie w księstwie Schaumburg Lippe, robotnicy kopalni skarbowej w Obernkirchen nie zadowolili się przyznaną im przez urząd górniczy podwyżką płac o 10 fenigów i uchwalili większością ⅝ głosów na 2500 ogółu górników, — rozpocząć strejk.

Z Zabrza donoszą, że strejk w kopalni „Królowa Ludwika“ przeniósł się na kopalnię „Westfeld“. W szybach „Gwido“ i „Reinbaben“ też wielu górników strejkuje.

W kopalniach, koło Morawskiej Ostrawy leżących, strejk ma się rozpocząć w tych dniach. W czeskich kopalniach Gniewin związek zawodowy syndykalistyczny rozpoczął już strejk.

W Gniewiniu 19. marca strejkowano już w ośmiu szybach dzięki inicyatywie syndykalistów czeskich, w innych zaś szybach ⅔ robotników nie przybyły do pracy. Z 10.000 górników strejkuje 9.000. Strejk przeniósł się do Bruch. Nastąpiły krwawe starcia z żandarmami.

W rewirze ostrawsko-karwińskim odbyło się do 50 zgromadzeń górników.

W Czechach robotnicy niezawiśli, między którymi jest wielu syndykalistów, uchwalili żądanie ustalenia minimum płacy 5 koron dziennie, podwyższenia płacy o 25%, ubezpieczenia robotników, emeryturę 500 koron, a na wypadek oddalenia ze służby, przed upływem 25 lat służby, emeryturę 720 koron.

Górnicy polscy powinni porozumieć się bezpośrednio ze związkiem syndykalistycznym czeskim w Gniewiniu, a nawet wysłać tam swego delegata z Morawskiej Ostrawy. Nie trzeba się przerażać nazwy, że związek czeski nosi miano „anarchistycznego“, bo to słowo oznacza tylko, że ten związek nie uznaje w zasadzie autorytetów i dąży do ustroju społecznego, w którym nie będzie państwa. Niech górnicy polscy spróbują poznajomić się z federalistyczną formą związków górniczych i niech utworzą u siebie taki federalistyczny związek. Trzeba spieszyć, działać szybko, aby się nie dać zaskoczyć wypadkom bez posiadania organizacyi. Bo wypadki idą szybko i nie czekają, aż górnicy się do nich przygotują.

Wiemy od naszego specyalnego korespondenta towarzysza, który zwiedzał zgromadzenia górnicze w rewirze ostrawsko-karwińskim, że parlamentarzyści i posłowie uspakajają górników na zgromadzeniach nadziejami na parlament, na to, że posłowie wniosą projekty i t. d. Ale górnicy nie dadzą się złudzić, wiedzą bowiem, wiele są warte te projekty.

Na posłów nie liczcie, ale liczcie tylko wyłącznie na siebie, na swoje własne górnicze mózgi, które biedę górniczą znają i wiedzą, czego trzeba, aby tej biedzie zaradzić.

a.

Odezwa programowa.

„Sprawa robotnicza“ broni idei komunistycznego socyalizmu.

Jej dążeniem jest wskazanie drogi wszystkim uciśnionym i wyzyskiwanym, jak własną siłą mogą wywalczyć sobie wyzwolenie. Przez objektywne i prawdziwe przedstawianie kwestyi i nieustraszoną krytykę wszystkich istniejących stosunków społecznych stara się ona pobudzić każdego do samodzielnego myślenia i w ten sposób czyni go zdolnym do solidarnego i samodzielnego działania, do usunięcia wszelkiego autorytetu i wszelkiego panowania.

„Sprawa robotnicza“ zwalcza wszelkie religijne, polityczne i tradycyą uświęcone przesądy, które wpajają ludowi ci, co chcą żyć z pracy innych,

by nie doszedł on do poznania, że jedynem jego zadaniem jest usunięcie wszystkich pasorzytów.

„Sprawa Robotnicza" walczy przeciw kapitalistycznemu i autorytarnemu porządkowi społecznemu i zwiastuje na jego miejsce przyszłe bezpaństwowe społeczeństwo, składające się ze swobodnie zrzeszonych grup bratersko współdziałających ludzi.

Walczy przeciw militaryzmowi, który synów ludu uzbraja i tresuje, by oni współcierpiących swoich braci utrzymywali w nędzy i niewoli.

Zwalcza parlamentaryzm, który ludzi wyzyskiwanych, że przez swych wybranych przedstawicieli mają prawo do współdziałania w rządzie, przez co zabija w nich zdolność samodzielnego załatwiania swych własnych spraw.

„Sprawa Robotnicza" jest organem rewolucyjnego ruchu zawodowego, który nie jest zależnym od wszechwładnych przywódców, partyjnych urzędników, subwencyj pieniężnych i umów zbiorowych, przez co jeno zaciera się antagonizm klasowy między pracodawcami a robotnikami, lecz prowadzi przez strejk generalny i akcyę bezpośrednią w autonomicznie zrzeszonych grupach codzienną walkę klasową, a następnie dąży do zniesienia systemu najemnictwa i do wywłaszczenia środków produkcyi przez proletaryat.

XX.

Zasady i środki federalistycznego ruchu zawodowego.

(Wolny przekład z niemieckiego).

Żaden robotnik i żadna robotnica, żaden prawdziwy proletaryusz — nikt wogóle nie może się oprzeć uczuciu, że współczesny ruch robotniczy, czy się on mienić będzie socyalno-demokratycznym, chrześcijańsko-społecznym, albo wreszcie narodowym, w takich formach organizacyi, w jakich się on nam obecnie przedstawia, zupełnie zbankrutował.

W naszych czasach olbrzymich organizacyi zawodowych, liczących często setki tysięcy członków, coraz potężniej wzbiera fala biedy i społecznej nędzy. Wyżej wymienione związki robotnicze są bezsilne wobec tych zjawisk dzisiaj istniejącego ustroju społecznego. Drożyzna środków spożywczych, coraz wyżej śrubowane ceny, w połączeniu z nędzą mieszkaniową, przybierają rozmiary klęski społecznej i jakby szyderstwem są wobec tego słowa protestów na papierze, zarówno różnych związków zawodowych, jak i politycznych przywódców partyjnych, dla których związki te są jeno stopniem do zaspokojenia ich ambicyi.

Prawie śmieszne są wobec dzisiejszych stosunków drobne strejki, stosowane zazwyczaj przez związki zawodowe. Bo czyż nie widzimy, jak ta reformistyczna, centralistyczna i zawodowo ograniczona akcya strejkowa przeciąga się często na tygodnie i miesiące, aby w końcu mimo to wzrosły jeszcze ceny odnośnych produktów? Któż ośmieli się twierdzić, że robotnik jest dzisiaj pod względem ekonomicznym lepiej sytuowanym, aniżeli nim był przed dwudziestu laty? A przecież właśnie w ostatnich dziesięcioleciach wydano niezliczone sumy pieniężne i zużyto olbrzymią ilość siły i energii; mimo to położenie robotnika nie poprawiło się, wyzysk stał się intenzywniejszym, zyski przedsiębiorców wzmogły się, i coraz to bardziej i bardziej wysysa wampir kapitalizmu soki żywotne proletaryatu.

Rozważmy teraz, co nam dać mogą istniejące formy organizacyj zawodowych:

Wszystkie żądają wysokich wkładek, które pomimo to jeszcze z roku na rok rosną. Te olbrzymie sumy pieniężne — według ostatniego wykazu związków soc. dem. organizacyj Austryi wynosi ich majątek około $11^1/_4$ milionów — znajdują się w ręku pojedyńczych osób, reprezentujących na zewnątrz centralistyczną budowę wszystkich organizacyj, jako całości. Pieniądze rozmaitych funduszów mają być użyte na prowadzenie strejków i na materyalne zapomogi robotników w razie nędzy, bezrobocia lub choroby.

Tak wygląda to w teoryi, w praktyce natomiast rzecz się ma następująco:

1. Prowadzenie drobnych strejków powoduje większe straty w zarobkach robotniczych, zapomogach i w indywidualnej energii, niż robotnik może zyskać nawet przez tak zwane zwycięskie strejki.

2. Gdy przedsiębiorcy podnoszą ceny towarów, nie przeciwdziałają temu związki zawodowe, przez co cała akcya drobnostrejkowa staje się bezcelową.

3. Gdyby się tylko miało rozchodzić o wsparcie materyalne, to związki zawodowe nie są potrzebne, albowiem towarzystwa ubezpieczeń, wzajemne stowarzyszenia kredytowe i zaliczkowe burżuazyjno-kapitalistycznego społeczeństwa, odpowiadają temu celowi nie tylko lepiej, lecz nawet taniej i korzystniej, aniżeli związki zawodowe.

W tej ogólnej sytuacyi, która wynika z tych trzech wyżej podanych punktów, leży przyczyna wzbierającej potęgi kapitalizmu nad klasą robotniczą, leży beznadziejne dążenie tej ostatniej, aby podnieść się społecznie na tej starej i przestarzałej drodze i uczynić na niej jeszcze jeden krok ku zupełnemu wyzwoleniu.

Tylko wtedy może ruch zawodowy uniknąć wszystkich tych powyżej przytoczonych ujemnych skutków, jeżeli postawi sobie, jako ostateczny cel swego dążenia, nie targowanie się o byle głupstwo z klasą przedsiębiorców, lecz usunięcie systemu najemnictwa kapitalistycznego społeczeństwa, opartego na własności prywatnej i wogóle wszystkich jego instytucyi przemocy. Cała jego, w coraz to wyższym stopniu wzrastająca i zaostrzająca stę tendencya musi na tem polegać, aby on wystąpił jako najważniejszy czynnik wolności w walce szerokich mas ludowych o zupełne wyzwolenie z więzów swej społeczno-ekonomicznej niewoli.

Gdyż o to głównie musi się rozchodzić! Wszystkie tak zwane ulepszenia w istniejącym ustroju są i mogą być tylko pozornemi, jeśli nawet zostaną w całej pełni osiągnięte, albowiem egzystencya kapitalistyczno-monopolistycznej własności prywatniej tak, jak ją utrzymuje państwo, musi mieć w następstwie niewolnictwo zarobkowe nieposiadających warstw ludowych, a więc zawsze nędzę, zależność i społeczną niedolę. Jedynie zniesienie zmonopolizowanej własności prywatnej w gruntach i ziemi, narzędziach i maszynach, jednem słowem usunięcie najemnictwa płacy i uzyskanie tą drogą wolnego dostępu do wszystkieh dziedzin produkcyi społecznej, tudzież wolne ich używanie przez wszystkich ludzi, może położyć tamę społecznej nędzy i uniewolnieniu jednego człowieka przez drugiego.

Właśnie do uzyskania tego ostatecznego celu społeczno-ekonomicznego wyzwolenia dzisiejszej ludzkości, zupełnie się nie przyczyniają socyalno-demokratyczne i chrześcijańsko-społeczne, czy też narodowe związki robotnicze. Przeciwnie, opierają się temu, i wszyscy ich przywódcy zmierzają do utrzymania obecnej uniewalniającej, błędnej taktyki i służalczej, zabijającej wszelką samodzielność centralistycznej organizacyi ruchu zawodowego, która jest wspólną cechą ich wszystkich. Wskutek tego ruch ten robotniczy nie może się nigdy wydostać z tego błędnego koła nędzy i niewoli, nie może ani na krok się zbliżyć do zupełnego wyzwolenia ludzkości. A wkładkami robotników dowolnie rozporządzają pojedyńczy przywódcy, a ich rozkazom muszą bezwzględnie ulegać ci wszyscy, których oni wodzą na pasku „karności".

Wyłuszczywszy wszystkie te przyczyny, przystępujemy do założenia nowego, odmiennego ruchu zawodowego, opierającego się na następujących zasadach i środkach działania:

1) Dążymy do zbudowania ustroju społecznego, opartego na wspólności wszystkich społeczeństwu potrzebnych narzędzi produkcyi, do usunięcia wszelkiej możności wyzyskiwania jednego człowieka przez drugiego, wszelkiej politycznej i centralistycznej władzy jednych nad drugimi.

2) Do tego celu służy strejk, w jego różnorodnych sposobach zastosowania, jako najznakomitszy środek. Atoli tylko wtedy posiada on głębsze znaczenie, jeśli jest społeczno-ekonomicznym strejkiem generalnym całych gałęzi przemysłu, zwracającym się, z jednej strony przeciw klasie kapitalistów celem polepszenia wszystkich materyalnych jak i innych warunków pracy dla dobra nas wszystkich; z drugiej strony natomiast występuje przeciwko zyskom agrarno-przemysłowego kapitalizmu, jakoteż przeciw uciskowi podatkowemu ze strony państwa, czyli wszelkim zakusom obu tych czynników, zmierzających do podwyższania ceny towarów, czynszów mieszkaniowych i t. d.

3) Jako odpowiedni środek do rozpoczęcia strejku generalnego i jego tendencyi do podniesienia społecznego położenia proletaryatu, służą strejki lokatorów, bierny opór we wszystkich jego formach, zaniechanie pracy w możliwie wielu gałęziach przemysłu, tam, gdzie sparaliżowanie jej leży w interesie klasy robotniczej.

4) Jako najbardziej celową formę popierania naszych członków, uznajemy powolne przejście do produkcyi własnej, na podstawach ściśle solidarno-kooperatywnych. Wychodzimy przytem z założenia, że robotnicy sami muszą zawładnąć środkami produkcyi w swoich dziedzinach zawodowych i objąć nad nimi kierownictwo, aby o ile możności zabezpieczyć się przed nieszczęśliwym wypadkiem, nędzą i bezrobociem.

Drogi do wzmożenia i rozszerzenia takiej socyalistycznej produkcyi widzimy:

a) w połączeniu się z włościanami przy pomocy udzielania im bezprocentowych pożyczek i wspólnego zakupywania od nich produktów gospodarstwa rolnego;

b) we wspólnie zorganizowanym zakupywaniu wszelkich miejskich towarów na korzyść członków, którym te produkta po cenie kosztów własnych wydawane będą;

c) w uzyskaniu ziemi rolnej, nadającej się do założenia komunistycznych kolonii, gdzieby nasi członkowie, o ile jeszcze przebywają w mieście, zajmowali się pracą w ciągu okresów strejku i bezrobocia; gdzieby natomiast stali członkowie kolonii mieszkali i w nieprzymuszonej solidarności i zjednoczeniu wspólnie pracowali nad urzeczywistnieniem swoich ideałów.

5) Jesteśmy antypolitycznymi t. j. nie bierzemy udziału w żadnej polityce partyjnej, gdyż wszelkie współdziałanie we władzy państwowej uważamy za sprzeczne z dążeniem do wyzwolenia ludzkości. Prowadzimy całą naszą działalność na gruncie ściśle ekonomiczno-społecznym, a cała nasza akcya zmierza do przyśpieszenia tempa społecznego rozwoju.

6) Zarzucamy wszelką jednostronną polityczną rewolucyę; nasz cel to ekonomiczne zrewolucyonizowanie podstaw istniejącego systemu, to oparcie społeczeństwa na nowych zasadach w duchu indywidualnej wolności i społecznej sprawiedliwości.

Myślący robotnicy, zerwijcie więzy waszego kapitalistycznego jarzma niewoli, waszych reformistycznych związków zawodowych, które skazały was na wieczne najemnictwo — przyłączcie się, towarzysze walki i pracy, do nas federalistów.

Kartka ze wspomnień zesłańca.

Było to w roku 1898, we wsi Biurółkach, położonej od traktu głównego 150 wiorst nad rzeką Leną. Dom, w którym mieszkałem, stał jak pomnik między Leną, a jej rękawem, na wyspie, wysoki, jedyny na całą wieś piętrowy, straszący widokiem swym ponurym, opuszczonym przez długie lata. Gospodarz tego domu, zapewne powstaniec, dawno zmarł. Miejscowi z lękiem obchodzili dom, w którym „anafiema“ dyabeł siedzi. Polityczni tylko nie bali się „anafiemy“ i zajmowali go jako hotel, zawsze gotowy dla swych gości.

Pusto tam było — żadnych sprzętów, żadnych mebli, prócz ławy obok ściany i nary do spania. Piec stał olbrzymi w pośrodku, na którym sypiali ci, co już w grobie zgnili. Ja nie mogłem się przyzwyczaić do sypiania na piecu, ponieważ od dołu piekło mnie gorąco, a z wierzchu mróz tem większy uczuwałem. Sypiałem zwykle otulony w kożuchach na narach, obok szronem pokrytych ścian, spędzając czasami noce całe w bezsenności, marzeniach o przeszłości, o kraju, Warszawie, matce, siostrze, ukochanych mi, o najukochańszej... Obrazy przemijały szybko, serce żywiej i żywiej biło, a sen nie przychodził. Sam byłem, sam w piecu paliłem, sam wodę nosiłem z Leny, sam rozbijałem siekierą polana. Wieczory — z braku nafty, spędzałem poza domem. Najlepiej, odpowiadali mi „Małokanie“, gdyż byli to ludzie, którzy bądź co bądź w Carze uważali wroga wspólnego, nazywając go „Antichrystem“, ugaszczali mnie herbatą i „gruździami“ (to znaczy grzybami solonemi). Rozmowy prowadziliśmy najswobodniej o wszystkiem, co uważałem, że mogli zrozumieć. Wygnańcy ci zajmowali się wyrobnictwem, najstarszy z rodziny szył kożuchy. Przykrzyło mi się bardzo w te długie zimowe wieczory... Pustka jedna i tylko... tęsknota pożerała mnie, psa sobie przychowałem. Mucha była wierną i współczującą dla mnie przyjaciółką, nigdy nie odstępowała mnie. Kiedy przyszedł gość jaki na przespanie, „brodiaga“ (włóczęga) w aresztanckim ubraniu, z kociołkiem na plecach, z nożem u pasa, wtedy suka moja nie odstępowała na krok odemnie. Brodiagi, wchodząc do wsi, zawsze do politycznych dopytują się, bo wiedzą, że ci ich przyjmą, napoją, nakarmią i nie oddadzą w ręce policyi, o ile takowa jest na miejscu. Kiepsko się odżywiałem, kartofel surowy, na patelni przysmażany, chleb czarny i herbata, to było moje główne pożywienie. Wziąłem sobie do towarzystwa dziada z przytułku. Był to staruszek około siedmdziesięciu lat, siwiuteńki, przygarbiony, z twarzą sympatyczną. Opowiadał mi, że będąc „krepostnym“ pan go wysłał za nieposłuchanie do Syberyi, jak wielu innych chłopów wtedy wysyłano okutych i skutych po sześciu w rzędach, jeden do drugiego. Opowiadał, ze całą młodość swoją spędzał w kopalniach złota, starał się zebrać dużo pieniędzy, aby módz wrócić na „rodinę“, ale po drodze koledzy posieleńcy rozebrali mu pieniądze, częściowo sam przehulał, mając nadzieję, że na nowo wkrótce znowu pojedzie i znowuż zdobędzie gotówkę i dopnie celu, ale opowiadając westchnął, że kiedy wrócił ostatni raz, nikogo nie zastał z rodziny, wrócił więc do Syberyi, aby dalej kopać złoto i tak lata zeszły. Zaprzyjaźniłem się z tym starcem. Jednego razu brakło nam drzewa, a prosić czołdona o odstąpienie nie chciałem, postanowiłem pojechać do lasu z siekierą i saneczkami mojego przyjaciela. Nie żałowałem wysiłku, skrabiąc się na górę olbrzymią, zwaną Stopka, brnąc po pas w śniegu. Walczyłem po prostu do upadłego, aby ściąć drzewo żywe, uderzenia mojej siekiery zaledwie lekkie razy zadawały zmarzniętemu świerkowi. Wreszcie przy ostatniem uderzeniu siekiera się wyszczerbiła, i z tej wyprawy wyszedłem pokonany, przywożąc zaledwie cienkich drzewek, które bez silnego oporu dały mi się pościnać. Przyjaciel mój, posieleniec, pożałował mnie, bo przywiózł drewek, nie biorąc nawet siekiery ze sobą. Cały dzień później, siedząc przy piecyku blaszanym, palił je, oświetlając izbę, reperował worki, które od jakiegoś czasu zarzucił był, będąc ze mną razem, po cichutku krył się, szykował jakby do wyprawy jakiejś. Ostatni kawałek chleba dałem swemu przyjacielowi, sam zaś spać poszedłem bez kolacyi. Rano wołałem, szukałem swego lokatora na piecu i gdzie tylko mogłem się domyślać, nie znalazłem go już, sanek ani worków również nie było. Pomyślałem sobie: a no, źle mu było, uciekł odemnie, opuścił nawet. Już słońce zaczynało topić zmarznięte okna, siłą wdzierając do mnie. Ożywiłem się, zgotowałem wodę, aby się rozgrzać, medytowałem, co i jak dalej będzie, aż tu dały się słyszeć człapanie i sapanie po schodach idącego starca. Wchodzi z workiem na plecach, przychodzi do samego stołu, stawia go obok mnie i wyciąga zeń drżącemi z zimna i starości pomarszczonemi rękoma „kołacz“ biały jeden, później drugi, jakby specyalnie poukładane na sam wierzch, gdyż pod spodem były czarne kawałki chleba, to specyalnie odkrawany, to niedogryzki zostawiane, jakie się po większej części żebrakom daje. Przez tę chwilę dziwne nieokreślone uczucie mną ogarnęło, wstyd ściągnął krew do mojej twarzy, a i ambicya moja, razem dławiły mię przez chwilę, aż tu z ust drżących tego starca wyszły słowa: „Wot wam ja... Francewicz, samoj miakońki, eto dla was ja prinios“. Spojrzałem na starca, wyczytałem takie szczere dobre serce z jego oczów, że bezwiednie łzy spłynęły po mojej twarzy, wtedy tembardziej jeść nie mogłem, ale na powtórne odezwanie starca: „nu jesz, jesz gołubuszka Jan Francewicz“, gładząc ręką po mojej twarzy, nie popowstrzymałem się, wyszedłem z pozycyi, jaka jeszcze dzieliła politycznego od posieleńca, objąłem starca głowę, przycisnąłem do mych piersi i całowałem jak ojca. Nie długośmy żyli ze sobą. Przy pożegnaniu starzec płakał, że już nie będzie miał nikogo, że żyć niema poco.

y.

Kościół.

Kościoły dzisiejsze na każdym kroku wspomagają państwo — popierają politykę rządów bez żadnych zastrzeżeń, o ile nie chodzi o własną skórę. Najtypowszym przykładem pomocy kościołów w polityce zaborczej rządów europejskich są kolonje afrykańskie. — Tam kościoły (katolicki i protestancki) są przednią strażą — tam domy misyjne są pod protektoratem rządów. Kościoły przygotowują teren dla wpływów swoich krajów, misyonarze niosą światło wiary tym maluczkim, a za ich postępami ślad w ślad idą państwa: niemieckie, angielskie, portugalskie, i z bagnetem w ręku wnoszą ową kulturę, bo mogą bezkarnie kraść, rabować, mordować bezbronnych i znęcać się nad kobietami. Rozboje, okrucieństwa, wyciąganie ostatnich soków życiowych z biednej ludności tubylczej robi się w imię kultury.

Rozbój, jaki się dzieje w koloniach dzisiejszych krajów europejskich, już tam ugruntował ustrój kapitalistyczny oparty na grabieży mniejszości, lecz silniejszej i bardziej wpływowej. Rząd dzisiejszych popiera mniejszość i jej potrzeby stara się zaspokoić, a niższe klasy jak najwięcej wyzyskać — dając im pracę ciężką, a płacę najniższą.

Wtedy, gdy mniejszość stojąca przy władzy traci siłę i wpływ, a większość dotąd wyzyskiwana, upośledzona, nie chce cierpieć więzów — lecz chce uwolnić się z nędzy, wtedy zjawia się potrzeba nadania tym przywilejom charakteru nadprzyrodzonego, aby prawa, jako wieczne i stałe (bo występowanie przeciwko obyczajom dawnym wiekową tradycyą uświęconym, jest według dzisiejszych pojęć „zbrodnią“) mogły przechodzić z pokolenia na pokolenie „aby następcy byli dziedzicami bez pracy, pól użyźnionych przez zmarłych“. Występuje kościół. Wykorzystuje stan kapłański swój wpływ — swoje stanowisko zdobyte w czasie fetyszyzmu — dualizmu — kiedy pierwotny człowiek, stojący na nizkim poziomie kulturalnym, nie znając przyczyn zjawisk, stwarzał sobie, jako przyczyny tych zjawisk, bóstwa. Wpływ kapłanów powstał wtedy, gdy człowiek, osaczony niebezpieczeństwami, nie wierząc we własne, siły starał się w walce o byt osłabić siłę przeciwną, a wzmocnić własne — wzywał więc zaklęciami — guslami, sił pozaziemskich. Człowiek pierwotny musiał zaspokoić potrzeby „nadprzyrodzone“. Walcząc z przeciwnościami, zdobywając chleb — i niewiasty, nie miał on czasu zajmować się czynnościami ceremoniału uzewnętrzniającego cześć ludu dla bóstw, dlatego musiał powstać jakiś stan wybrany, który w imieniu ludu zanosił modły o pomoc i składał bogom ofiary — stan kapłański zdobył władzę nad ludem i dzisiaj jeszcze ma ogromny wpływ na warstwy społeczeństwa, zwłaszcza na klasę włościańską i w mniejszym stopniu na klasę robotniczą.

Państwa narzucają podbitej większości swe prawa, wkładające ciężkie obowiązki, i większość musi żywić swą pracą i podatkami tych pasorzytów — panujących — których są w mniejszości. Zadaniem państwa jest utrzymanie w mocy jak najdłużej swych wpływów, swego naczelnego stanowiska, mniejszość panująca dba o owe przywileje i obawia się zamachu na ich naczelne stanowisko ze strony ludu. W utrzymywaniu mas w ciemnocie, w niedołęstwie i fanatyźmie religijnym, nieocenione usługi oddaje Kościół. Klasy panujące nie chcą dopuścić do ścisłego organizowania się klas najbiedniejszych — do szerzenia się oświaty wśród nich — bo w miarę, gdy ta niedołężna większość nabiera sił, w miarę rozwoju oświaty, z konieczności państwa muszą robić coraz dalsze ustępstwa na rzecz upośledzonych, obawiają się one, by siła twórcza ludu nie wybuchła, aby nie objawił się gniew w walce bezwzględnej, jako zemsta za krzywdę, jako protest za nędzę. Ta mniejszość mająca przywileje prawne, polityczne, posiadająca bogactwa, odczuwa przepych, gust pański, leży na skarbach, a większość pozbawiona jest najprymitywniejszych środków do życia. Boją się klasy wyższe, by lud, nie mający praw, nie doszedł do przekonania, skąd pochodzi źródło jego krzywd, by nie stanął na barykadach celem domagania się sprawiedliwości, by lud, pławiący się w morzu łez i krwi, z hukiem grzmotu nie żądał nowych praw. Klasy niższe (włościańska, robotnicza) zawsze czują przeciwko swym panom uczucie ukrywanej nienawiści i ta niechęć może wybuchnąć gwałtownie, i tym czynnikiem, starającym się odrywać umysły ludzkie od spraw życiowych, a wskazywać życie wieczne, jest kościół — wie on, że musiało by przyjść do obalenia krzywdzących stosunków i wtedy nie byłoby uciemiężonych i ciemiężycieli, nie byłoby klas wyższych, przyzwyczajonych do rozkazywania i do wygód dostarczanych przez usługi obce — lecz byłaby nowa praca i nowe owoce.

Kościół wpaja w swych członków, że wszelka władza od Boga pochodzi — i gdy wolna myśl wskazuje jasno — proste drogi bez przesądów, rzuca się kościół przekleństwem na garstkę wybranych, bo oni depcą moralność, bo oni bezszczeszczą to, co naród ukochał i czci — bo ci wybrani chcą, by wszyscy znali prawdę, bo oni zaprzeczają istnieniu mglistych pojęć duszy, bo nie wierzą w nieśmiertelność, a śmią głosić idee wszechmiłości i braterstwa. Kościół występuje przeciw wolnej myśli — radykalizmowi, bo one odbierają kościołowi władzę nad uciemiężonym ludem — i przywileje państw opartych na mniejszości. Kiedy dzieje się krzywda ludowi — a klasy uprzywiljowane nurzają się w dostatkach, kościół chce, by lud był potulny, głosi, że ruch społeczny wtedy wyda owoce, jeżeli oprze się o grunt religijny, o naukę kościoła. Naucza, by lud nie dbał o polepszenie bytu ziemskiego, bo ciała umierają, a dusza jest nieśmiertelna i ciało winno jej służyć, a nie przewodzić; — tak głoszą, by głodem mrzeć a wierzyć, że gdzieś w zaświatach i w mrokach życie będzie lepsze... Niezdolne do myślenia masy trzymają w zaślepieniu, w przesądach wpajanych od dzieciństwa. — Niech się dzieje krzywda ludowi, niech go gnębią kajdany, a zgrzybiałe warstwy niech zbierają owoce pracy klas niższych. Lud, jako siła twórcza, ginie w nędzy, a klasy wyższe, opływające w złość, podłość — bogactwa, wszędzie odnoszą zwycięstwa. Ludziom, żyjącym w najdawniejszej nędzy, wskazuje się niebo, bo tam znajdą szczęśliwość, do dóbr ziemskich nie trzeba się przywiązywać, bo dobra doczesne zmienne, a zbawienie dusz jest wieczne i trwałe. W nauczanie, że życie pozagrobowe istnieje, lud wierzy, bo on przyzwyczajony jest — zrósł się już z wierzeniami w bóstwa i tak łatwo z tego błędu wyprowadzić go nie można, — lecz przyjdzie ta chwila, kiedy lud, coraz bardziej uświadomiony, wypędzać będzie z kościołów pasożytów, by je zamienić na cele bardziej użyteczne.

Kościół dzisiejszy trzyma w ciemnocie te masy maluczkich, bo „błogosławieni są cisi, a ubodzy duchem“. „Pracuj i módl się“, a pozbywaj się przywiązania do dóbr ziemskich — głosi pokora chrześcijańska. Łaska boża — tak Bóg chce, by te okrucieństwa się działy i niech będzie wola jego pochwaloną za to, że niesprawiedliwość się dzieje tym, którzy leją pot i krew.

„Kłaniać się, zginać kolana do ziemi przed swymi ciemiężycielami — całować ich stopy, bo błogosławieni są pokornego serca. Niech wyzbędą się polepszenia jutra, a niech zwracają oczy swe ku niebu „bo oko opatrzności ich osłania i gotuje im zbawienie wieczne. Niech nie dążą do zniesienia niesprawiedliwości, do usunięcia ciemiężycieli, jako istot bezwartościowych, niech nie starają się zburzyć dzisiejszego ustroju, celem budowania życia nowego — niech nie występują przeciwko brutalnej przemocy, bo nie tylko samym chlebem człowiek żyje, lecz i słowem bożem. Niech lud oddaje swój dorobek, swoją wolność, niech płaci haracz krwi, a klasy wyższe niech spędzają dnie na hulankach, niech się pławią w zbytkach i rozkoszy, a ty ludu cierp — żyj w nędzy, bo twoi pasterze zgotują ci życie wieczne — zbawienie, ty ludu pracuj dla wyzyskiwaczy i patrz w niebo, bo we wszystkich czynach są zamiary i wola celowo działającej opatrzności — nie staraj się ludu o chleb, a będziesz miał zbawienie“.

Lud musi przyjść do przekonania, że pasożyty gnieżdżą się na owocach pracy jego. Siły ludu są dalekie do wyczerpania, a mniejszość rządząca to manekiny zwyrodniałe, skazane na zagładę — klasy, trzymające w swych szponach dobra ziemskie, to nie znaczy, by były obdarzone przymiotami cielesnemi i umysłowemi. Lud przekona się, że go oszukiwano i że była mu przez wieki całe krzywda. Kościół oburza się, gdy wolnomyśliciele starają się zabić wszystkie przesądy religijne, dając czystą naukę. — Krytycy, stojący na żołdzie Kościoła, głoszą: „cóż po tych materyalistach, nadnaturalność musi istnieć“, o dzisiejszych uczonych, którzy nie chcą brać jako przyczynę zjawisk cudu, lecz szukają, badają nowych dróg w nauce, wyrażają się ci wielcy ludzie — te świecznki narodu: — płaza ziemskiego mędrkowanie stworzyło.

Czy dzisiaj istnieje wolność słowa, wolność prasy — czy wolno wypowiadać swoje myśli? — za obronę swych przekonań dostaje się pod klucz — „na łaskawy chleb rządu“. Dzisiejszy kler, jak wrony kraczące, walczy z oskarżonymi. — Na tych, którzy mają odwagę występować przeciw dualizmowi — ci łaskawi pasterze kują zarzut występowania przeciw moralności — i kler występuje w roli denuncyanta — bo, według ich pojęć, wypowiadać swoje zdanie, niezgadzające się z ich marzeniami, znaczy szerzyć zgorszenie. Ci sprzymierzeńcy: Kościół — i kapitał, chcą nałożyć kłódki milczenia wszelkiej wolnej myśli. Lęk ich ogarnia o władzę nad masami, bo wskazywanie na krzywdy prowadzi klasy uciemiężone do rozgoryczenia, a rozgoryczenie wzmacnia propagandę rewolucyjną.

Dzisiejszy kler to policyant — starający się, by wolna myśl nie zjednoczyła zaraz czarnych mas — by ona nie przenikała do biednego robotnika. — Ten ruch objąłby wszystkich, przy wolności szkoły — i nauki. Kościół tępi wszelkie światło, aby polityka ucisku miała pozory usprawiedliwienia przez wolę bożą — i aby uśmierzać krytykę dzisiejszego rozpaczliwego stanu. Naucza on masy, by bezgraniczną łagodnością, pokorą, szacunkiem otaczały dopuszczających się gwałtów i łupiestw. Maluje zaś w najczarniejszych barwach przestępstwa tych, którzy może z nędzy i głodu „śmieli targnąć się na święte prawa własności“. Kościół jest narzędziem i podporą kapitału, nie dba o żadne wyższe względy ideowe, lecz wyłącznie ma na myśli geszefty polityczne, władzę.

Dzisiejszy kler chce jak najdłużej wstrzymać walkę, która ogarnąć musi wszystkie klasy uciemiężone. Chce widzieć dusze karle wychowane w atmosferze utkanej z kłamstwa i obłudy, aby te masy umęczone żyły ciasnem życiem, tamującem wszelki wzlot myśli.

Lecz człowiek czuje potrzebę wiedzy. Wzmożenie się uświadomienia ogólnego musi doprowadzić do zupełnego upadku pokolenia starszego, aż do zwycięstwa młodych i ruch wolnej myśli sprowadzi nową formę życia. W starą, zmurszałą budowlę uderzają gromy wiedzy, by ją zburzyć, a założyć podwaliny pod nową przyszłość. Kościół wznieca nienawiść do innych grup narodowych, gasi on wszelkie wyższe myśli ludu, a pragnie, by tonął on w przesądach, lecz światło wiedzy przenika do chat wieśniaczych i do poddaszy robotniczych. Te masy siłą olbrzymów wzbierają i uzbrojone w potęgę nauki, rozbiją kajdany nałożone im przez ciemiężycieli.

Czart stworzony ku straszeniu ludzkości niedołężnej i oślepłej, wiara w siły pozaziemskie, ustąpić musi czystej wiedzy, która rozlewa się szerokim korytem.

Jan Wiktor.

KRONIKA.

Gustaw Hervé. Towarzysz Gustaw Hervé, przesiadujący wciąż w więzieniu, redaktor bratniego nam pisma „Guerre Sociale“ („Wojna społeczna“), jest przyjacielem ruchu syndykalistycznego, lecz równocześnie uznaje walkę spiskową polityczną przeciw rządowi. Rok temu, o tyle pogodził się z partyą unionistów, że uznał możebność pewnych ulepszeń w Republice francuskiej, podczas gdy do tego czasu wypowiadał się zasadniczo przeciw państwu, w duchu czysto anarchistycznym. Nie oznacza to zmiany przekonań, lecz tylko przystosowanie się rewolucyjne, podobne do tego, jakie uznawał i Bakunin. Charakterystycznym rysem Hervégo jest bezwzględny rewolucyonizm w kierunku naukowego anarchizmu. Otrzymał on od pewnego eksporcznika sumę pół miliona franków na ce e rewolucyjne. Zapewne przeznaczy tę sumę na zorganizowanie kadrów młodej gwardyi rewolucyjnej, którą założył przed rokiem i która już niejednokrotnie dała się we znaki władzom francuskim.

Stany Zjednoczone. Na 1 kwietnia zapowiedziany jest strejk pół miliona górników, wskutek rozbicia się rokowań z właścicielami kopalń.

Strejk w Syberyi. W Leńskich kopalniach złota wybuchł strejk, obejmujący 5.000 robotników. Żądania: 8 godzin pracy i 30% podwyższenia płacy.

Dokąd poszedł poseł socyalistyczny? Do monarchy! — Uczony poseł włoski, Henryk Ferri, skrajny socyalista parlamentarny, podążył po drodze karyery rządowej, uznał monarchizm i objawił, że chce zostać ministrem. Czy tylko Ferri chce zostać ministrem?

Rozpusta kapitalistów. Bogacze, zwyrodniali od zbytku, lubią delikatne mięso młodocianych dziatek proletaryatu. Niedawno wykryto w Łodzi lupanar, w którym około 40 10—12-letnich dziewcząt proletaryackich padło ofiarą rozbestwiałych chuci fabrykantów. Byli to ci sami kapitaliści, którzy w czasie rewolucyi sprowadzali wojsko moskiewskie dla mordowania niedających się wyzyskiwać robotników. Robotnicy! Ta dziecięca hańba, zadana łajdactwem krzywdzicieli waszych, woła wielkim głosem rozpaczy w wasze serca zdrętwiałe i budzi was do ocknienia.

Valladolid (w Hiszpanii). Kilka tysięcy robotników, demonstrując przeciw podatkom miejskim, podpaliło kilka urzędów. Przywołaną żandarmeryę przyjęto kamieniami; 7 żandarmów i wielu manifestantów rannych.

Machajski i Machajowcy. Rewolucyonista polski, Jan Machajski, autor oryginalnych dzieł i artykułów rewolucyjnych, pisanych po rosyjsku i polsku, wytworzył oryginalny kierunek rewolucyjny w Rosyi i u nas. Przebywał w Galicyi, lecz jako obcy poddany, który się władzom nie podobał, został z granic państwa wydalony. Podlegał on prześladowaniu nie tylko władz, ale i partyi P. P. S. D. Nazywano go szpiclem, prowokatorem, a wreszcie teoretykiem bandytyzmu, i nawet doszło do tego, że ostrzegano zarząd sanatoryum, w którem przebywał, że może zagrabić kasę sanatoryum. Wszystko to było sztuczką niezbyt szlachetną, a wykonaną w tym celu, aby go „wszelkimi środkami“ pozbyć się z Galicyi. Jan Machajski jest człowiekiem szlachetnego, prawego charakteru, człowiekiem czystych, bezinteresownych ideałów. Zupełna niewinność i szlachetność jego była udowodniona. Ale za coż ściągnął na siebie tak wielki gniew? Za to, że potępił metodę parlamentarną walki socyalistycznej i... zyskiwał sympatyę i posłuch u towarzyszy robotników.

Oto, co mówią machajowcy w jednym ze swych wydawnictw rosyjskich:

„Blizko sto lat już minęło, jak czerwony sztandar socyalistyczny rozwiewa się nad ruchem robotniczym całej Europy, ale mało w tem sensu. Masy robotnicze nie organizowały się ani razu pod tym sztandarem dla walki bezpośredniej o ulżenie głodowi, o usunięcie głodu! Socyalizm się rozwija, apostołowie jego przenikają wszędy, na uniwersytety, do salonów arystokracyi, do parlamentów, omal, że na pokoje cesarskie i na posterunki kościelne, a na stanowiska policyantów już dawno. W Szwajcaryi dawno już są socyalistyczni naczelnicy policyi (w Rumunii — szpiegi-socyaliści...). A robotnicy wciąż tak samo dźwigają całe brzemię czarnej pracy pod uciskiem głodu. Cesarze i kapitaliści z coraz większą ochotą dopuszczają urządzanie śród robotników organizacyi socyalistycznych, mityngów, szkół... i zarazże każą rozstrzelać robotników za najmniejszą próbę naruszenia prawidłowości ich eksploatacyi. I rozstrzeliwują strejkujących bez wszelkiej przeszkody ze strony tych socyalistów, którzy się dobrali do władzy w charakterze posłów robotniczych, ministrów... Po trochu, ci „burzyciele wszelkich podstaw ustroju wyzyskującego lud“, jak oni lubią się mianować wobec robotników (wobec władzy śpiewają co innego, „nie burzyć, lecz budować, leczyć przyszliśmy wasze rujnujące się społeczeństwo“), po trochu więc ci rewolucyoniści, napadający tak zaciekle na mityngach na liberałów, kadetów, tylko tyle i czynią, że przeprowadzają w swych programach „robotniczych“ puste, gołe, głodne swobody kadeckie, tłumaczą tylko, że to wszystko, naturalnie, jest kłamstwem, jest tylko szczęściem burżuazyi, ale to jest niezbędnym, koniecznym stopniem do robotniczego już szczęścia, do socyalizmu... Ale to zupełnie podobne do tego, jak gdyby powiedzieć do owiec: karmcie bokami swymi wilków, wszystkich, co do jednego, karmcie jak najlepiej, aż do sytości, wtedy zacznie się wasze zbawienie, ponieważ wilki, będąc sytymi, wyżyją postawiony im kres...“

„Anarchizm a bandytyzm“. Przed nami leży broszurka o 22 stronicach, wydana w 1906 r. przez P. P. S. Królestwa Pol. Przedstawiony w niej pogląd na anarchizm bardzo mętny i w wysokim stopniu przestarzały. O syndykalizmie wspomniano tylko dwoma słowami, jako o czemś przemijającem i bardzo nikł.m. Znajomość syndykalizmu u autora tej broszury jest zupełnie taż sama, co u świadomego ignoranta, p. Czapińskiego. Autor broszury chce obronić masy robotnicze od uwodzenia ich przez bandytów, podszywających się pod miano anarchistów i... wypowiada się z całą siłą przeciw anarchizmowi wogóle, potępia, piętnuje, wyklucza anarchizm wogóle, a więc z nim i... — syndykalizm, o którym obecnie żaden rozumny człowiek bez szacunku mówić nie może; potępia więc i naukowy anarchizm i etyczny anarchizm.

Bandytyzm podszywał się nie tylko pod anarchizm, ale przedewszystkiem pod P. P. S. Czy stąd wynika, że trzeba potępić P. P. S.? A kto, pytamy, winien temu, że bandytyzm przyjął na siebie w Królestwie maskę rewolucyonizmu. Wy sami, po części, temu winni jesteście, winna temu po części bojówka P. P. S., która świadomie w swe szeregi bandytów przyjmowała. Przecież jednem z głównych zadań anarchizmu naukowego — jest kształcenie charakterów i dbałość o kształtowanie wewnętrzne psychiki robotnika na modłę ustroju komunistycznego. O tem zamiczeliście... A przecież dostępne były dla was książki i artykuły Walczewskiego, po polsku pisane, w których o tem mowa. Czy Walczewski był bandytą? A czemużeście go prześladowali?

Rzeczpospolita Chińska, obejmująca 400 milionów obywateli, a prezydentem której obecnie jest Juanszikaj, rozwija się szybko. Zgromadzenie narodowe w Nankinie uchwaliło w zasadzie przyznać kobietom prawo głosowania, aby wykonanie prawa odroczyć na czas nieograniczony. Jest to przejawem pocieszającym, ponieważ dowodzi, że uznanie w Chinach kobiet za równouprawnionych ludzi, znalazło szerokie uznanie ogółu. — Trzeba zauważyć, że dzięki swoistemu charakterowi rozwoju społecznego, Chiny są dobrze przygotowane do ruchu syndykalistycznego i nie będą długo czekać na „uprzemysłowienie“, „skapitalizowanie“ i „sproletaryzowanie“.

Czerwone hyeny parlamentarne. Dochodzą nas wciąż wiadomości o brzydkiem postępowaniu pepesdeków w stosunku do naszych towarzyszy. Z Drohobycza otrzymujemy takie wiadomości: „W związkach zarówno P. P. S. D., jak i Z. P. S. D. panują wódka, karty i domino. Ruchu robotniczego, strejków i t. p. tu nikt nie zna. Walka toczy się tylko o panowanie w kasie chorych, gdzie są płatne posady. Masy robotnicze są tak ciemne i zdemoralizowane, że żaden „poczciwy“ robotnik nie poda ręki temu, kto wystąpił z partyi dla różnicy przekonań. Bogowie ich nazwą takiego „anarchistą“, a w ich pojęciu — to gorzej, jak bandyta“. — W innych miastach prowincyonalnych, na zgromadzeniach w związku robotniczym, powiernicy posłów zakazują czytania „Sprawy Robotniczej“ i mianują zwolenników naszego kierunku „prowokami“, „szpiclami“, i t. p. W ten sposób pepesdecy dyskredytują zupełnie siebie samych, bo robota nasza jest tak czysta, tak łatwa do zrozumienia dla robotników niezaślepionych, że prędzej, czy później musi ich sympatyę i pełne zaufanie uzyskać. Ale hyeny parlamentarne gotowe byłyby nazwać szpiclem Kropotkina lub Tołstoja.

My traktujemy was, jak ludzi. Nasz program jest dalszym postępem i rozwojem socyalizmu, spodziewamy się, że wy, robotnicy partyjni, z czasem uświadomicie się i usamodzielnicie, aby dojrzeć do programu naszego. Wytykamy wasze błędy, krytykujemy, ale możemy dowieść każdy z naszych zarzutów. Fałszywych insynuacyi nie rzucamy, ale dajemy tylko czystą, a więc zdrową, acz gorzką czasem prawdę. Natomiast wy walczycie złą bronią. Gdy w dalszym ciągu będziecie walczyć bronią nieszlachetną, to przestaniemy was, tych, którzy nas szkalują, za ludzi uważać i przestaniemy was traktować, jak dotąd.

Wszystko jedno, czy to Daszyński, czy Lieberman lub Diamand, każdy dostać może takie uczciwe cięgi, że gdy raz padnie, to się więcej nie podniesie. U nas komuna. Za każdego z nas, którego napastować będziecie nieuczciwymi środkami, ujmiemy się wszyscy.

Rozpowszechnienie metody strejkowania. Na uniwersytecie wiedeńskim medycy urządzili strejk w celu uzyskania od rządu lepszych pracowni chemicznych, profesorowie popierali ich w tym strejku. Widzimy więc, że proletarycka metoda walki rozpowszechniła się szeroko. Profesorowie uniwersytetu mogą się też czegoś nauczyć i u robotnika.

Syndykalizm w Stanach Zjednoczonych. Amerykańska Federacya pracy nie posiada jednolitego kierunku zasadniczego, ani pod względem zasad, ani też taktyki, chociaż prądy syndykalistyczne są przeważające. Najbardziej zbliża się do francuskiej Powszechnej Konfederacyi pracy (Confédération Général du Travail) amerykański Związek światowy robotników przemysłowych (Industrial Worker of the World).

Po za stadem. Przysłano nam na wymianę ze „Sprawą Robotniczą“ miesięcznik francuski indywidualistyczno-anarchistyczny, wychodzący pod tytułem powyższym „...hors du troupeau...“ w Orleanie. Spotykamy tam nazwiska Proudhona, Armanda, Deshumberta, Pougeta, Reedy i w. in.

Rewolucyonista-syndykalista, towarzysz Bolesław Gałęzowski, poległ z ręki stupajek carskich, w bohaterskiej obronie, dnia 29 lutego b. r. w mieście Łodzi. Cześć jego pamięci!

Hygiena proletaryatu. Najbiedniejszy, najbardziej zapracowany i krzywdzony człowiek, powinien dbać o swoje zdrowie i poznawać prawa hygieny. Powinien poznać, dlaczego on sam, jego żona i dzieci, są słabowici i chorowici, dlaczego często niedomagają, zapadają na zrowiu, czego im mianowicie brak i jakie warunki życia trzeba byłoby zmienić, aby ich zdrowie było lepsze, humor się poprawił, aby mieli więcej sił do walki, nie czuli się tak znużonymi i bezwładnymi. Położenie proletaryuszy jest złe, ale nie jest znowu tak bezwzględnie rozpaczliwe, aby nie mogli gromadzić sił do pracy nad sobą. Chcąc zwyciężyć — trzeba walczyć. A chcąc walczyć — trzeba mieć na to siły. Siły nasze nam niszczą przez wyzysk. Zanim usuniemy ten wyzysk i wywalczymy lepsze warunki bytu, upłynie sporo czasu. A do organizacyi i walki trzeba teraz już siły oszczędzać i krzepić wolę. Stąd wynika oczywiście, że powinniśmy, nie czekając lepszych czasów, teraz już unikać wszelkich złych wpływów na nasze zdrowie, nasze nerwy, siły psychiczne, abyśmy więcej mocy i hartu mieli do walki. Zgodzimy się z wami, że najmita nie wiele pomódz sobie może pod tym względem, ale powinien zrobić tyle, wiele się da, aby żyć troszeczkę lepiej i przez to lepsze życie sprawniejszym być do walki. Proletaryusz, uświadomiony pod względem hygieny, będzie jasno sobie zdawał sprawę, w jakim stopniu niszczone są jego siły przez wyzyskujących go ludzi uprzywilejowanych mających wykształcenie, a więc rozumiejących, jakie skarby życia odbierają robotnikowi przez wyzysk. — Za poradą jednego z towarzyszy zachowamy w każdym numerze „Sprawy Robotniczej“ kącik dla hygieny proletaryatu.

Człowiek pochodzi od małpy. Więcej jak sto lat już mija — tysiące największych uczonych i badaczów przyrody poświęcają całe swe życie na rozpoznawanie roślin i zwierząt i ich własności. Doszli do tego w końcu, że wszystkie gatunki roślin i zwierząt powstały z najprostszych jednokomórkowych istot. W ciągu milionów lat wykształcały się z prostszych istot bardziej złożone, wyższe. Ten rozwój idzie i teraz, ale tak powoli, że go wprost okiem zauważyć trudno, a trzeba dopiero porównywać gatunki, jakie żyły w rozmaitych epokach. Z tych badań uczeni badacze dowiedzieli się, że i człowiek przeszedł ten sam rozwój, t. j., że z biegiem rozwoju, z innych zwierząt, o których wiemy, że należą do najrozumniejszych i są podobne do człowieka, wytworzył się dziki, pierwotny, do zwierza podobny, człowiek. Setki tysięcy lat upłynęły, zanim z tego człowieka-zwierza wytworzył się współczesny człek rozumny. Tak więc pewnem jest, że człowiek pochodzi od zwierząt i to prawdopodobnie od małp człekokształtnych, chociaż być może, że jest on tylko blizkim krewnym małp, to znaczy, że małpy człekokształtne (szympanse, orangutangi) i ludzie mają wspólnych przodków. Klerykali okropnie oburzają się na tę prawdę naukową, która całkiem burzy ich teologię, ale to tylko znaczy, że wstydzą się swoich ojców, podczas, gdy my świadomi jesteśmy tego, że z pnia zwierzęcego powstaliśmy i czujemy się cząstką tej wspaniałej przyrody, wiemy, że mamy takie same wnętrzności, takież krążenie krwi, takież sposoby rozmnażania, jak zwierzęta, że tak samo i u nas, jak i u wyższych zwierząt praca mózgu wytwarza myśl i uczucie. Dumni jesteśmy z tego, że jesteśmy najrozumniejszemi ze wszystkich zwierząt na ziemi. Nie z gliny ulepieni, ale w szeregu pokoleń ze zwierząt zrodzeni jesteśmy.

„Sprawa Robotnicza“ nie zamieszcza wcale anonsów, jakie by one nie były. Jej szpalty są zamknięte dla obcych, służą tylko sprawie robotniczej międzynarodowej i polskiej i nie są oddawane na płatne lub bezpłatne usługi komubądź innemu. „Sprawa Robotnicza“ czerpie swe dochody z prenumeraty i ze sprzedaży numerów. Pozyskujcie więc nam prenumeratorów i kolportujcie numery!

Na fundusz prasowy „Sprawy Robotniczej“ złożyli: Brzeżany 2 kor.

Redaktor i wydawca: *Dr. Augustyn Wróblewski.*

Drukarnia i Litografia „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.